

Rozmowa z Anną Kozak

11.07.2017.

CHOSZCZNO. Rozmowa z ANNĄ KOZAK, była już dyrektorem Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Suliszewie.

- Tegoroczne zakończenie roku szkolnego w Specjalnym Ośrodku Szkolno – Wychowawczym w Suliszewie miało klimat wyjątkowy, a na Pani twarzy uśmiech bardzo często mieszał się ze łzami. Nie kryła też Pani zaskoczenia tym, z jakim rozmachem przeprowadzone zostało to wydarzenie?

- Choć minęło już trochę czasu, to jeszcze do dzisiaj przeżywam i analizuję każdy akcent, każdą chwilę. Nie do końca jestem przekonana, że na coś takiego zasłużyłam i za każdym razem podkreślam, że to nie było pożegnanie z pracą lecz wyjątkowy benefis.

- Każdy wywiad powinien mieć swój początek, więc proszę zdradzić, jak i kiedy się to stało, że trafiła Pani do Suliszewa?

- Mąż przywiózł mnie tu w 1979 roku. Rok wcześniej tutejsze technikum rolnicze przeniesione zostało do Choszczna, a jego miejsce zajął, również przeniesiony Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Gorzowa Wielkopolskiego. Od podstaw i w niełatwych warunkach organizowała go wówczas pani REGINA WOLIŃSKA. To właśnie ona przyjęła mnie na etat wychowawcy.

- Od razu poczuła Pani, że to jest miejsce, w którym można spełnić swoje zawodowe marzenia?

- Odpowiedź powinnam zacząć od wytłumaczenia, że swój zawód wybrałam bardzo świadomie. Studiowałam pedagogikę szkolną w szczecińskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i wręcz marzyłam o pracy dziećmi. Jednak tu po pierwszym dniu była przekonana, że to praca nie dla mnie. Strach, brak doświadczenia…;, to wszystko się kumulowało, więc w zasadzie byłam pewna, że zostanę tu tylko na chwilę.

- I ile ta chwila potrwała?

- (śmiech)…;prawie 40 lat. Przez pierwsze 11 byłam wychowawcą. W 1990 roku na emeryturę odszedł dyrektor MICHAŁ SOCHACKI i wicedyrektor R. Wolińska. Nowym szefem ośrodka został BOGDAN WRÓBLEWSKI, a mi powierzono obowiązki zastępcy. W 2005 roku to ja zostałam głównym sternikiem ośrodka…;

- Który z tych trzech etapów był według Pani najciekawszy?

- W każdym się coś ciekawego działo, ale zdecydowanie najwięcej w tym

ostatnim. Wejście Polski do Unii Europejskiej sprawiło, że otworzyły się przed nami możliwości korzystania z wszelkiego rodzaju projektów, które w efekcie pozwalały na zdecydowany rozwój ośrodka. Wymieniliśmy wszystkie okna, wyremontowaliśmy w szkolne sanitariaty, a przede wszystkim wyposażyliśmy ośrodek w cały szereg pomocy dydaktycznych. O nasyceniu ośrodka w komputery mówiono wówczas w całym regionie. Na dodatek otworzyły się przed nami środki z PEFRON-u i bardzo dużo wsparł nas też organ prowadzący, czyli starostwo choszczeńskie. Niektóre przedsięwzięcia były wręcz szalone i tu do końca życia nie zapomnę remontu, w którym trzeba było wynieść wszystko ze szkoły i internatu. Proszę sobie wyobrazić 60 łóżek, szaf, szafeczek, ławek czy tablic. Nie mieliśmy gdzie tego schować, więc daliśmy na przechowanie rodzicom uczących się u nas dzieci. Wtedy nie było mi do śmiechu, ale się udało.

- Na pożegnaniu wspomniała Pani, że bardzo ważnym momentem dla ośrodka było nadanie imienia Kawalerów Uśmiechu.

- Przy tej okazji poznaliśmy naszego przyjaciela i ambasadora MARKA MICHALAKA. Jest on rzecznikiem praw dziecka i jednocześnie kanclerzem kapituły Orderu Uśmiechu, a nas wspiera zarówno materiałami metodycznymi, jak i też pomocą w organizacji różnych przedsięwzięć. To właśnie on kiedyś zwrócił nam uwagę na to, że dzieci są dziećmi, a dzieciństwo nie powinno być traktowane jako przedsiónek dorosłości.

- Z nieukrywaną dumą wymienia Pani również nazwiska BARTOSZA ARŁUKOWICZA i MAGDALENY KOCHAN. A miała Pani jakichś mentorów tu, na miejscu?

- Pierwszą osobą, która bardzo dużo mnie nauczyła była nieżyjąca już KRYSTYNA GURTOWSKA. Zawsze właściwą drogę zawsze wskazywała mi też KRYSTYNA KOWALEWSKA. Tak naprawdę w swoim zawodowym życiu spotkała wielu wspaniałych ludzi i nie będę więcej wymieniać, bo mogłabym kogoś skrzywdzić.

- A mąż? (Czesław Kozak, wuefista w SOS-W – red.)

Zakręcony człowiek, duszą i ciałem oddany sportowi. To m.in. jego działania sprawiły, że nasz ośrodek organizuje dwie imprezy ogólnopolskie i dwie o zasięgu wojewódzkim. Tu lista sukcesów jest przeogromna, a ja pochwalę się tylko tym, że w tym roku nasze gimnazjum w sporcie zajęło pierwsze miejsce w województwie.

- A jak wyglądała współpraca ze społecznością Suliszewa?

- Dziś bardzo fajnie, ale doskonale pamiętam protokół z pierwszego posiedzenia rady, z którego wynikało, że zdaniem mieszkańców powinniśmy nasze dzieci trzymać w zamknięciu i nikomu ich nie pokazywać. Dla większości był to szok, bo do tej pory uczyła się zdrowa młodzież, którą zastąpiły niepełnosprawne dzieci. Tak naprawdę, to my tylko deklarujemy naszą tolerancję, jednak w życiu jest już zupełnie inaczej. Organizowaliśmy dożynki, były akcje czytelnicze inicjowane przez MARIĘ KOWAL, nawet malowaliśmy drzewa. Malowanie, to taki zwyczaj przywieziony przez suliszewian z kresów…

- A gdyby Pani miała tu jeszcze zostać na kolejnych kilkanaście lat, to byłoby coś jeszcze do zrobienia?

- Oczywiście. Przede wszystkim na tej nieukończonej budowie powinno powstać przedszkole. Wtedy nasz ośrodek prowadziłby zamknięty cykl kształcenia dzieci niepełnosprawnych. W miejscu gdzie mieliśmy boisko marzył mi się ogród z kwiatami, drzewami i alejami. Zrobiłabym też plac zabaw, a także plenerową siłownię dla moich chłopców.

- I co dalej?

- Dalej, w sensie na emeryturze?

- Tak.

- Nigdy nie przymierzałam się do emerytury, więc nie mam zielonego pojęcia. Niczego specjalnego od losu nie oczekuję, więc co mi przyniesie to pokornie przyjmę. Największą wadą minionego 40-lecia było to, że mieszkałam kilkadziesiąt metrów od miejsca pracy. W duchu marzę o hektarowym ogrodzie pełnym kwiatów i… daleko od domu.

- Dziękuję.

Rozmawiał Tadeusz Krawiec

{gallery}kozak_pozeganie2017{/gallery}